Nr. 130. **Kraków, piątek 10 sierpnia 1900.** **Rocznik IX.**

Biuro Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 9. sierpnia.

Wilhelm Liebknecht.

Zgon sędziwego żołnierza demokracyi europejskiej wywołał nawet u jego przeciwników politycznych żal i szczere współczucie. Z Liebknechtem schodzi do grobu jeden z ostatnich szermierzy roku 1848, na których wiosna ludów wyryła ów rozmach myśli i świeżość uczucia, wrażliwość na krzywdy ludów, klas i jednostek i jasny pogląd na zadania demokracyi zachodnio-europejskiej. On, starzec 76 letni zadziwiał swoją młodzieńczą krewkością, z jaką rzucał się w wir codziennej walki politycznej. A z młodzieńczą tą krewkością łączył się wytrawny sąd człowieka, który widział pół wieku historyi, który każde zwycięstwo i każdą klęskę proletaryatu odczuwał głęboko w swem sercu...

I nawet prasa niesocyalistyczna uczciła pamięć wielkiego męża. Postępowa część prasy polskiej nie zapomniała sędziwemu pionierowi wolności ludów, że na każdym kroku podnosił on sprawę niepodległości Polski.

Oto np., co o Liebknechcie pisze „Kurjer lwowski“: „Zwolennik bezwzględnej sprawiedliwości w życiu prywatnem, publicznem i w stosunkach międzynarodowych, był też dlatego gorącym przyjacielem sprawy polskiej, której to przyjaźni jeszcze przed kilku tygodniami dał żywy i niestety ostatni wyraz w liście do p. Daszyńskiego. Prześladowany i ścigany przez reakcyjne rządy niemieckie, lubiany był i ubóstwiany przez naród niemiecki, wtenczas, gdy ten stał na wysoko ludzkiem stanowisku. W ostatnich czasach jego sprawiedliwość naraziła go myślącemu już po prusacku ogółowi niemieckiemu, ale podniosła go w oczach wszystkich innych prawdziwie cywilizowanych ludów. Jednego z nielicznych już przyjaciół-cudzoziemców utraciliśmy. Cześć jego pamięci!“

„Słowo polskie“ wyraża się w sposób następujący: „Syntezą myśli politycznych Liebknechta jest konieczność odbudowania Polski. Myśl tę wypowiedział Wilhelm Liebknecht w mowie na kongresie robotniczym w Norymberdze w r. 1868:

„Z chwilą naszego wyzwolenia (w Niemczech), nie będziemy jeszcze u celu: pozostanie nam jeszcze jedna robota i jeden święty obowiązek odbudowania Polski. Gdy dwugłowemu orłowi rosyjskiemu utniemy głowę zwróconą na zachód, gdy w Polsce zmażemy zbrodnie naszych panujących, a mianowicie najbardziej wiarołomnego i najmniej niemieckiego z nich Frydryka zwanego Wielkim przez fałszerzy historyi, gdy wypędzimy despotyzm z ostatniej jego kryjówki, wtedy, ale dopiero wtedy możemy ludy rozbroić“.

Oto nauka, udzielona przez socyalistę Niemca naszym domorosłym politykom, rozprawiającym na wszystkich bankietach od Christianii po Lizbonę o rozbrojeniu i wiecznym pokoju.

Oto nauka dla naszych posłów w guście Roszkowskiego, rozbijającego się za rozbrojeniem i ligą pokoju, pomimo wszystkie krzywdy jego rodaków w Warszawie. Do tego czasu — dopóki zbrodnia na Polsce spełniona, naprawioną nie będzie, Liebknecht radzi trzymać się żądania powszechnego uzbrajania ludów: każdy obywatel niech będzie żołnierzem, a każdy żołnierz obywatelem.

A u mogiły wielkiego bojownika za prawdę, prawo i sprawiedliwość składamy dziś wyrazy czci i wdzięczno-

---

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

10) (Z rosyjskiego.)

— To zdarza się — potwierdzał diakon Taras. — Ja przyzwyczaiłem się diakonichę bić co niedziela po nabożeństwie. Wiecie, gdy umarła — taka żałość mię ogarniała w dniu niedzielnym, że wprost nie do uwierzenia. Jedną niedzielę się przemordowałem — widzę źle! Drugą wytrzymałem jeszcze. Trzecia nadeszła, kucharkę uderzyłem raz... Obraziła się... Podam — powiada — skargę do sędziego pokoju. Wyobraźcie sobie moje położenie! W czwartą niedzielę sprałem ją, jak rodzoną żonę! Potem zapłaciłem jej dziesięć papierków i biłem już według przyjętego zwyczaju, póki znów się nie ożeniłem.

— Diakonie nie mów łgarstw! Jakeś to się mógł żenić powtórnie? — przeszkodził mu Ogryzek.

— A? No tak... ona dozorowała u mnie gospodarstwo...

— Mieliście dzieci? — zapytał nauczyciel.

— Pięć sztuk... Jedno utonęło... Starszy był taki pocieszny chłopczyna! Dwoje umarło na dyfteryę... Jedna córka wydała się za jakiegoś studenta i pojechała z nim na Syberyę, a drugiej zachciało się edukacyi i umarła w Pitrze (Petersburgu)... — mówią — na suchoty. Tak pięcioro było, a jakże, my duchowieństwo płodni jesteśmy.

Zaczął objaśniać dlaczego tak bywa, wzniecając homeryczny śmiech swojem opowiadaniem. Gdy przestali się chichotać, Aleksy Maksymowicz Simcow przypomniał sobie, że i on też miał córkę.

— Lidką ją nazywali. Tęga była taka.

I więcej, widać, nic nie pamiętał, gdyż popatrzał na wszystkich, uśmiechnął się z zażenowaniem i umilkł.

O swej przeszłości ludzie ci mówili mało ze sobą, rzadko o niej wspominali, a i tak — zawsze ogólnikowo i w tonie drwiącym. Być może, że taki stosunek do przeszłości był mądry, gdyż dla większości ludzi wspomnienie przeszłości osłabia energię w chwili teraźniejszej i podkopuje wiarę w przyszłość.

* * *

W dżdżyste, szare, chłodne dnie późnej jesieni wszyscy ci „byli ludzie“ zbierali się w szynku Wawiłowa. Tam ich znali, bali się cokolwiek, jako złodziei, i ludzi zadzierzystych, trochę nimi gardzili z racyi ich niemiłosiernego pijaństwa, a mimo to poważali i słuchali, uważając ich za mądrych. Szynk Wawiłowa był klubem ulicy Wjazdo-

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

ści temu wiernemu i niezłomnemu całe życie przyjacielowi Polski“. —

Tylko klerykalne dzienniki milczą. Liebknecht był przecież socyalistą! A w dwufuntowe mózgi pismaków klerykalnych nie wejdzie nigdy nic z promieni, oświetlających dziejowy pochód ludzkości naprzód. Tych zaś, którzy w tym pochodzie byli pierwsi, spotka nawet po śmierci zawiść i nienawiść puszczyków średniowiecza. — Taki „Dziennik poznański“ ośmielił się nawet rzucić między wierszami nikczemne oszczerstwo, że Liebknecht był zwolennikiem Bismarka!

Oszczerstwo to opiera się na fakcie, że w latach sześćdziesiątych był Liebknecht współpracownikiem „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“. Pismak klerykalny świadomie przemilcza, że gazeta ta nie była wówczas organem Bismarka i że Liebknecht w tej chwili z redakcyi wystąpił, gdy agenci Bismarka chcieli go kupić, — za co go w następstwie tego z Prus wydalono.

Łgarstwa klerykalne mogą już wywołać tylko uśmiech politowania dla ich autorów.

W kółko, to samo...

Przygniecione biedą i nędzą nasze drobne rzemiosło ratuje się jak może, tj., zbiera się od czasu do czasu i słucha rad i wskazówek ludzi, nie mających pojęcia o całości życia ekonomicznego naszych czasów. Ci wszyscy majstrowie i ich doradcy, nawet wtedy, kiedy mają najlepsze chęci dla „ratowania“ rzemiosła, robią wprost smutne i przygnębiające wrażenie. Albo klerykali podjudzają ich przeciwko socyalistom, fabrykom, żydom i t. p. „klęskom“, albo znów szowiniści w czamarach prawią im androny o ich potędze i o dawnych dobrych czasach, kiedy to Wierzynek, krakowski mieszczanin, królów u siebie gościł i poił. A w codziennem życiu nędza szerzy się coraz bardziej, rzemiosło upada z roku na rok i rozrasta się ciemnota i zastój zamiast oświaty i rozwoju!...

Wynika to z dwóch przyczyn. Najpierw są pewne pozycye, których nie uratuje już nigdy drobny przemysł, ponieważ w konkurencyi musi on przegrać z matematyczną pewnością. Następnie chodzi wprost o rozumny program dla działalności samych drobnych przemysłowców, którego napróżnobyśmy szukali na ich dzisiejszych zgromadzeniach. U budzących się do życia krakowskich przemysłowców powinien przecież wzbudzić podejrzenie fakt, że wiecznie im podsuwają te same hasła jezuici i klerykali; że hasła te w żadnym parlamencie Europy nie znajdują większości nawet wśród konserwatystów, którzyby przecież chętnie je wprowadzili w życie, gdyby to — było możliwe. Owe „dowody uzdolnienia“, owo przedłużanie lat terminatorstwa i czeladnikowania, owe baryery, granice i rogatki między jednym a drugim przemysłem nie uratują nikogo, a jeżeliby nawet garść przemysłowców uratowały, to uczyni się to na niezdrowej i szkodliwej zasadzie przywileju, koncesyi, pozwolenia i zawisłości od władz państwowych, nie mogących się troszczyć losem biednych majstrów w pierwszym rzędzie.

Żal więc zbiera, gdy się widzi homeryczne boje wśród zubożałych przemysłowców krakowskich, kłócących się o *fata morgana* reform austryackiej ustawy przemysłowej. Z kłótni tych dopóty nic pożytecznego dla ogółu rzemieślników nie wyjdzie, dopóki rękodzielnicy nie poczują, że losu swego nie wolno im traktować osobno od rozwoju ekonomicznego całego społeczeństwa i że nie na przywilejach cechu, ale na wartości i jakości ich produkcyi oprzeć się może ich odrodzenie i przyszłość.

Wrażenia z tarnopolskiego procesu.

Tarnopol, 8 sierpnia.

Godzina 8 rano. Adwokaci są pierwsi na placówce, a wkrótce za nimi zjawia się szereg wychudzonych i zbiedzonych ludzi, o typie czystym ruskim. Trzy dni piechotą szli na rozprawę o kawałku suchego chleba i trzy dni będą wracać po procesie, zmarnowawszy najlepszy czas żniw. Jak owce cisną się do siebie i wchodzą tłumnie na salę. Na sali sędziowie postrojeni w togi i birety zajmują miejsca zarezerwowane w Austryi dla „sprawiedliwości.“ Tak przynajmniej pouczają dwa, źle wykonane malowidła na ścianach sali rozpraw.

Jest to trybunał feryalny. „Sprężyści“ sędziowie powyjeżdżali na wakacye, a chłopi Bogu dziękować winni, że pomiędzy nimi niema radcy Aleksiewicza, zaciekłego Rusina, moskalofila i konserwatystę. Aleksiewicz prenumeruje, jako typowy ideał Rusina w guście szlacheckim „Hałyczanina“ i „Przegląd“ lwowski.

Rozpoczyna się rozprawa. Treścią jej strejk.

Jakże jednak ten nowoczesny wyraz nie zgadza się z tą odruchową, żywiołową zmową, jakiej „dopuścili“ się chłopi.

Borszczowski kąt, słynny w Galicyi jako „durnyj kąt“. Niema tam ani jednej czytelni, żadne pismo nie dotarło tam nigdy; znienawidzony przez „Gazetę narodową“ Wityk nogą nie przestąpił nigdy progów tego powiatu, a oto owe „durne Borszczowskie“ jest

---

wej, a „byli ludzie“ tworzyli inteligencyę tego klubu. W sobotę wieczorami, a w niedzielę od rana do nocy szynk wypełniał się i „byli ludzie“ należeli zawsze do gości pożądanych. Wnosili ze sobą do tego środowiska przybitych nędzą i strapieniem mieszkańców ulicy — swego ducha, w którym było coś, co ulgę niosło tym istotom, znużonym i zbłąkanym w pogoni za kawałkiem chleba — takim samym opojom, jak i lokatorzy przytułku Kuwałdy i tak samo strąconym z miasta, jak i oni. Umiejętność mówienia o wszystkiem i wydrwiwania wszystkiego, stanowczość zdania, ostrość mowy, i brak strachu przed tem, czego się cała ulica bała, nie zważająca na nic brawura tych ludzi — nie mogły się nie podobać ulicy. Prócz tego prawie wszyscy oni znali prawo, mogli zawsze poradzić, napisać podanie, pomóc bezkarnie, zeszwindlować. Za to wszystko płacono im wódką i pochlebnem zdumieniem wobec ich talentów.

Według swych sympatyi ulica dzieliła się na dwie, równe prawie, partye: jedna twierdziła, „że rotmistrz — tęższy łeb od nauczyciela, rzetelny wojak! Odwagę i rozum ma straszeczny“.

Druga była zdania, że nauczyciel pod każdym względem „przeważył“ Kuwałdę. Zwolennikami Kuwałdy byli ci z przedmieszczan, których znano, jako niepoprawnych pijaków, złodziei i awanturników, których nie straszyła droga od torby do więzienia. Nauczyciela szanowali ludzie, bardziej umiarkowani, spodziewający się jeszcze czegoś, oczekujący na coś, wiecznie czemś zajęci i rzadko syci.

Charakter stosunku Kuwałdy i nauczyciela wobec ulicy najlepiej ilustruje następujący przykład: Pewnego razu w szynku omawiano rozporządzenie gminy, w myśl którego zobowiązano obywateli: doły i wyrwy na całej ulicy zasypać, lecz nawozu i padliny w tym celu nie używać, a posiłkować się wyłącznie żwirem i gruzem z placów budowlanych.

— Skąd że ja mam brać ten gruz, jeżeli ja przez całe życie chciałem wystawić tylko gołębnik, i to jakoś nie mogłem się zebrać — żałośnie rozpoczął Mokej Anisimow, człowiek, handlujący tartemi bułkami.

Rotmistrz spostrzegł, że wypada mu wypowiedzieć się w tej kwestyi, więc huknął pięścią w stół dla zwrócenia uwagi.

— Skąd brać żwir i gruz? Idźcie, chłopcy, całą ulicą do miasta i rozbijajcie ratusz. Ta stara rudera na nic więcej się nie przyda. W ten sposób podwójnie przyczynicie się do upiększenia miasta — i ulicę Wjazdową uporządkujecie i zmusicie miasto do wystawienia nowego ratusza. Koni do zwózki weźcie od naczelnika gminy; możecie zająć i jego trzy córeczki — dziewuchy zupełnie zdatne do uprzęży. Albo rozwalcie dom Judy Pietunnikowa i wybrukujecie ulicę drzewem. A, prawda Mokej, wiem, czem twoja żona dziś paliła pod kołacze: okiennicą i dwoma stopniami ze schodów Judowego domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

widownią pierwszego strejku, jest głośnem na cały kraj miejscem wybuchu antagonizmów klasowych na wsi. Pokazuje się jasno z tego, jak na dłoni, owo bezdenne kłamstwo zapłaconych sług gazeciarskich, o „agitatorach“, jako o źródle niezadowolenia.

Byli jednak i tam agitatorowie, w rodzaju hr. Baworowskiego, dzierżawcy Melcera i szeregu ekonomów, leśniczych i gumiennych, a cała ta czereda jak pijawki obsiadła ciało nieszczęsnego ludu i ssie i ssie.

Co było powodem strejku? Oskarżeni jeden po drugim zeznają, jakie były ich płace latem i zimą. Latem 15, 20 i 25 ct., zimą 8, 10, 12 i 15 ct. za cały dzień pracy.

Parobek dostaje we dworze na rok 16 złr. pensyi, 12 korcy ordynaryi i 2 fury drzewa — a wartość tych produktów w naturze wynosi 76 złr. Proste obliczenie rachunkowe pokazuje, że **7 złr. 60 ct.** na miesiąc musi wystarczyć wyłącznie i jedynie na wyżywienie całej rodziny chłopskiej, jeśli głowa jej służy za parobka we dworze.

Ale na tem nie koniec. Jedyne miejsce, gdzie coś zarobić można, jest łan dworski. Na to, aby dostąpić tego szczęścia i móc zarobić sobie 25 ct. dziennie lub 12 ct. nawet, trzeba opłacić się to kurką, to darmową robotą ekonomowi, leśniczemu, gumiennemu itd.

Serce się ściska na widok tych nieszczęsnych niewolników, żyjących w takiej otchłani nędzy. Pisma antysemickie z pewnością zwrócą uwagę, że narzędziami bezpośredniego wyzysku są żydzi.

Tymczasem, kto owe gąbki zanurza w masę ludową i wyciska później z nich złoto do swojej kabzy? Dziś panów we „dworze“ niema na Podolu.

Panowie „obywatele“ dawno powynosili się z „wiejskiej placówki,“ puściwszy „pradziadowskie gniazda“ w możliwie wysoko wyśrubowaną dzierżawę, aby tylko móc samemu bez troski pędzić życie „miarodajnego“ czynnika w kraju. Żyd-dzierżawca musi i dzierżawne zapłacić i sam zarobić i gospodarstwo utrzymać. Aby sprostać temu żądaniu obmyśla wyrafinowany aparat wyzysku, zaoruje wszystkie miedze, zamyka las, zużytkowuje wszelkie pastwiska i łąki na dworski użytek.

W ten sposób wtrąca chłopa w absolutną zależność od siebie i wówczas zgodnie z wolą dziedzica rozpoczyna dzieło niesłychanego w Europie, wyzysku. System ten dokazał sztuki, że chłop, aby żyć, zgadza się na płacę poniżej minimum istnienia. — Przecież nikt nie uwierzy, ażeby płaca 15 centów dla dorosłego człowieka wystarczyła na wyżywienie bodaj chlebem suchym.

A pan ze „dworu“ zazdrośnie pilnuje, aby się w życiu chłopskiem nic na korzyść nie zmieniło. Kiedy dzierżawca pod wpływem zmowy usiłował chłopom podwyższyć, hr. Baworowski zakazał robić ustępstwa pod grozą pozbawienia dzierżawy.

Świadkowie dzierżawcy uważają też za podolski zwyczaj obiecywać chłopu więcej, aby go zwabić na łan, a dawać potem o połowę mniej. „Tak wszyscy robią“ — tłumaczy sędziemu, a sędzia wyjaśnia mu na to długą chwilę, aby w interesie państwa, porządku i władzy nie oszukiwał tak biednych ludzi na przyszłość.

Ale właśnie ten zwyczaj pokazuje, że w procesie tarnopolskim wyszedł na jaw system obszarniczego wyzysku, którego okropność grozą napełnia każdego uczciwego człowieka.

Radca sądowy po rozprawie zbliża się do mnie i powiada krótko a dobitnie: „Jedno wielkie, bezdenne łajdactwo“... *M*

Polska partya socyalistyczna pod zaborem rosyjskim
w ostatnich 5 latach.

III. W dalszym ciągu sprawozdanie omawia działalność partyi w innych dziedzinach, a mianowicie: manifestacye publiczne, święta majowe, strejki, odpowiedzi na gwałty, walkę z ugodą, agitacyę wśród ludności wiejskiej, agitacyę wśród proletaryatu żydowskiego, działalność na emigracyi, oraz fundusze partyi.

Ze składek i ze sprzedaży wydawnictw wyniosły dochody Centralnego Komitetu Robotniczego:

w 1895 r.	3.275 rubli	65	kopiejek,
w 1896 r.	5.255 „	54	„
w 1897 r.	5.616 „	17	„
w 1898 r.	10.402 „	68	„
w 1899 r.	12.310 „	34	„

Pieniądze te zostały obrócone na wydawnictwa i agitacyę.

Prześladowania rządowe. Pomimo rozszerzenia się ruchu i spotęgowania wystąpień na zewnątrz, liczba ofiar nie rośnie, przeciwnie, dzięki zdwojonej czujności towarzyszów, zmniejszyła się. Gdy w 1895 roku za agitacyę socyalistyczną uwięziono 141 osób, to w 1896 — 77, w 1897 — 82, w 1898 — 76, w 1899 — 70.

Nie podajemy tu liczby aresztowanych za strejki, bo nawet w przybliżeniu nie daje się to określić.

W okresie sprawozdawczym skazano 289 towarzyszów ogółem na 988 lat więzienia lub wygnania, a mianowicie:

W 1895 r. — 42 towarzyszów na 10 lat ciężkich robót, 13 lat 6 miesięcy więzienia, 77 lat Syberyi, 41 lat północnej Rosyi i 13 lat z wyborem miejsca pobytu po za Polską i miastami uniwersyteckiemi.

W 1896 — 111 towarzyszów na 48 lat ciężkich robót, 15 lat 8 miesięcy więzienia, 132 lata Syberyi, 29 lat północnej Rosyi i 194 lata z wyborem miejsca.

W 1897 r. — 54 towarzyszów na 7 lat 8 miesięcy więzienia, 87 lat Syberyi, 18 lat północnej Rosyi i 66 lat z wyborem miejsca.

W 1898 r. — 16 towarzyszów na 1 rok 3 miesiące więzienia, 27 lat północnej Rosyi i 15 lat z wyborem miejsca.

W 1899 r. — 66 towarzyszów na 11 lat 2 miesiące więzienia, 47 lat Syberyi, 59 lat północnej Rosyi i 76 lat z wyborem miejsca.

Liczby te nie są kompletne: należy do nich dodać niezanotowane w druku wyroki, całe setki lat trzymania w śledztwie (niektórych towarzyszów po 2—3 lata), odstawianie do miejsca urodzenia i oddawanie pod dozór policyjny.

Te wszystkie, tak straszne prześladowania nie zdołały ani ugiąć ani osłabić partyi, która wciąż kroczy naprzód do wytkniętego celu.

W końcu omawia sprawozdanie: stosunki trójzaborowe, stosunek partyi do patryotów, do innych narodowości (Litwinów, Rusinów, Łotyszów) i do rewolucyonistów rosyjskich.

Radzimy naszym towarzyszom przeczytać sobie tę broszurkę. Widząc, jak cierpią i walczą nasi bracia pod zaborem rosyjskim, musi sobie każdy pomyśleć: Czem my jesteśmy wobec tych bohaterów, my, którzy w o wiele korzystniejszych warunkach pracujemy? Ileż my dopiero możemy i powinniśmy zdziałać? Uczmy się od nich energii i poświęcenia!

Przegląd polityczny.

Kongres niemieckiej partyi socyalnodemokratycznej odbędzie się dnia 17 września b. r. w miejskiej hali w Moguncyi. Tymczasowy porządek dzienny opiewa: 1) Ukonstytuowanie się zjazdu. 2) Sprawozdanie zarządu: referenci towarz. Pfankuch i Gerisch. 3) Sprawozdanie komisyi kontrolującej, ref. tow. Meister. 4) Sprawozdanie z parlamentarnej działalności ref. tow. Singer. 5) Organizacya partyi ref. tow. Auer. 6) Święto majowe ref. tow. Metzner. 7) Światowa polityka, miał referować tow. Liebknecht. 8) Polityka handlowa środków komunikacyi, ref. tow. Cahner. 9) Taktyka partyi przy wyborach do sejmu, ref. tow. Bebel. 10) Uzupełnienie programu. 11) Inne wnioski.

W niedzielę 16 września odbędzie się uroczyste przyjęcie delegatów.

Przegląd społeczny.

Założenie polskiej partyi górniczej na Śląsku. W niedzielę 5 b. m. odbyło się w Orłowie na Śląsku konstytuujące zgromadzenie Stowarzyszenia górników „Siła“. Na zgromadzenie to przybyli tow. poseł Cingr z Cieszyna, Reger z Bielska, dr. Kunicki z Łazów i Kurowski z Krakowa. Zgromadzeni górnicy wybrali przewodniczącym tow. Cingra. Imieniem założycieli tow. Reger złożył sprawozdanie z dotychczasowej liczby członków, poczem odczytał i objaśnił statuty. Tow. Kurowski mówił o zadaniu organizacyi. Przewodniczącym nowego stowarzyszenia wybrano tow. Cingra, poczem wybrano zarząd, radę nadzorczą i sąd polubowny. Wpisowe ustanowiono 60 h,

wkładkę tygodniową 25 h, z czego 5 h będzie przeznaczone na fundusz zapomogowy i osobno administrowane. Organami stowarzyszenia uznano: dla polskich członków „Równość“, dla czeskich „Na zdar“, dla ruskich „Wolę“. Zgromadzenie trwało trzy godziny. Po zgromadzeniu ukonstytuował się zarząd.

W Ustroniu na Śląsku odbyło się dnia 4 b. m. poufne zgromadzenie robotników metalurgicznych. Zgromadzenie zagaił tow. Niemiec, a po wyborze przewodniczącego zabrał głos tow. Kurowski z Krakowa i w dłuższem przemówieniu złożył sprawozdanie z konferencyi zachodnio-śląskiej w Trzyńcu, poczem mówił o celach i zadaniach organizacyi. Zgromadzeni po dłuższej dyskusyi uchwalili: 1) przemienić grupę miejscową krajowego śląskiego stowarzyszenia robotników metalurgicznych na grupę austryackiego Związku robotników metalurgicznych; 2) urządzić drugie zgromadzenie we czwartek 9 b. m., na które postanowiono zaprosić tow. Cingra i Zeplichala.

Strejk dorożkarzy wybuchł w Paryżu. Około 4000 dorożkarzy stanęło do strejku.

„Reformy“ p. Mikołajskiego. Na zgromadzeniu samodzielnych rękodzielników i przemysłowców z dnia 8 b. m. zapadły następujące uchwały w sprawie zmiany ustawy przemysłowej:

I. Do rozpoczęcia samoistnego przedsiębiorstwa przemysłowego wymagany jest dowód co najmniej 8-letniego zajęcia w przemyśle, jakoteż egzamin na majstra.

II. Absolwenci szkół zawodowych, państwowych szkół przemysłowych i t. p. muszą się wykazać przynajmniej 4-letniem sprawowaniem obowiązków pomocnika (współpracownika).

III. Konfekcyoniści i właściciele przedsiębiorstw fabrycznych, winni się wykazać dowodem uzdolnienia na podstawie świadectwa wyzwolin, tudzież przynajmniej 2-letniej pracy w charakterze współpracownika,

IV. Przed udzieleniem koncesyi ma władza przemysłowa wysłuchać stowarzyszenia i uwzględnić jego opinię. Jeżeli opinia przez stowarzyszenie nieprzychylnie udzielona będzie, władza przemysłowa nie może udzielić pozwolenia na samodzielne prowadzenie przemysłu.

V. Każdy, prowadzący przemysł, uprawniony jest do wytwarzania wyrobów tylko tego, zgłoszonego przez się przemysłu, co do którego wykazał się dowodem uzdolnienia. — O ileby do zupełnego wykończenia jego wyrobów potrzebne były prace z zakresu przemysłu innej kategoryi — winien je poruczyć samoistnym przedsiębiorcom z odnośnych kategoryj przemysłu.

VI. Praca czeladzi poza obrębem warsztatu zostaje wzbronioną.

VII. Pomocnicy mogą pozostawać w stosunku pracy tylko u jednego pracodawcy. Kto prace przemysłowe wykonuje dla więcej pracodawców, winien być uważany nie za pomocnika, lecz za samoistnego przedsiębiorcę. — Przemysłowcy, zatrudniający robotników lub robotnice, którzy u innych samoistnych przedsiębiorców przemysłowych stoją w obowiązku — będą karani.

VIII. Kary, nałożone na rękodzielników i przemysłowców mają wpływać do kas emerytalnych, które założyć należy.

IX. Przemysłowa praca w więzieniach, klasztorach i t. p. ma być usuniętą.

X. Należy upaństwowić Kasy chorych i asekuracye od wypadków robotników.

Na zakończenie tego charakterystycznego zgromadzenia, wybrano nadto nowy komitet, mający obesłać pobratymczy wiec rękodzielników w Pradze i wykluczono z niego p. Kosobuckiego, który dotychczas był głównym jego aranżerem. Walka z przyjaźniakami, jak dotychczas się okazuje, toczy się raczej o osoby, a nie o programy.

Z sali sądowej.

Słuszne orzeczenie krakowskiego sądu krajowego. Celem przygotowania się do większego procesu, trzeba było w pewnym wypadku koniecznie przejrzeć rozliczne akta spadkowe, w sądzie powiatowym w Liszkach się znajdujące. Interesowana strona była ubogą stróżką, w Krakowie stale zamieszkałą i wniosła dlatego do sądu prośbę, by odnośne akta wszystkie przesłano jej do przeglądu z Liszek do Krakowa i by w ten sposób oszczędzono jej ogromnych kosztów, któreby dla niej z przeglądem aktów w registraturze sądu w Liszkach połączone być musiały. Sąd powiatowy w Liszkach tej prośbie stróżki odmówił; natomiast sąd krajowy krakowski, jako rekursowy, przychylił się do prośby z powodów następujących: Przepis § 288 u. 4 instr. sąd. dozwala takiej przesyłki aktów, jakiej się petentka domaga. Otóż upraszając o wysłanie aktów, uzasadniła ona to żądanie zamiarem przygotowania się do procesu i trudnością pieniężną w opłaceniu adwokata, któryby do Liszek miał się udać celem studyowania aktów. Zgłosiła też rekurująca gotowość złożenia kosztów przesyłki owych aktów. To też należało uwzględnić rekurs proszącej, zwłaszcza, że tem daje się wyraz dążeniu ustaw nowych procesowych do ułatwiania osobom ubogim w poszukiwaniu ich praw. Dr Bujak m. p.

Wyrok, który warto sobie dobrze zapamiętać. Podajemy fakt najautentyczniejszy pod ocenę opinii publicznej. Julia Czerwińska, właścicielka realności w Krakowie, wyrzuciła biedną robotnicę Maryę T. wraz z trojgiem dzieci z mieszkania, przyczem publicznie zelżyła tę robotnicę słowami: „złodziejko, dziadówko“. W obronie swego honoru robotnica zaskarżyła krewką panią właścicielkę do sądu. Sąd powiatowy karny w Krakowie, wyrokiem U I 575/00 orzekł: uwalnia się Czerwińską od oskarżenia, gdyż żaden świadek oprócz skarżącej robotnicy nie potwierdził słowa „złodziejko“. Wprawdzie świadek Agata Stańczyk potwierdziła, że oskarżona mówiła do skarżącej „dziadówko“, jednak w tym słowie nie dopatrzył się sąd **żadnej obrazy**, albowiem — tak motywuje wyraźnie sędzia swój wyrok — osoba, która nie ma czem ostatnich potrzeb życia zaspokoić, jest rzeczywiście biedną, a na oznaczenie tego stanu używa ludność mniej wykształcona właśnie wyrazu „dziadówko“.

Jaka pociecha i uspokojenie spływa z podobnych wyroków w zwątpiałe serca tych nieszczęśliwych tysięcy ludzi, którzy „nie mają czem ostatnich potrzeb życia zaspokoić“ — nieprawdaż?

Konkurs na zięcia. Stanisławowski sąd powiatowy karny zajmuje się obecnie nader ciekawą sprawą, rzucającą pewne światło na obyczajowość tutejszej ludności wiejskiej. Niejaki W. sługa sądowy w Stanisławowie ożenił się z Paraską, córką Nykoły Dżusa wójta z Pacykowa (pow. Stanisławów). W krótkim czasie po ślubie W. odesłał żonę do ojca zarzucając jej, że jest dotniętą taką wadą organiczno-płciową, która pożycie małżeńskie czyni niemożliwem. Stary Dżus zapałał gniewem. „Takiego wstydu mówił, moja familia nie zniesie. Ja mu pokażę, temu oszczercy“. Następnie jako wójt, zwołał parobków z wsi okolicznych i oświadczył uroczyście, że kto wnuka mu przysporzy, dostanie w nagrodę parę byków. Dorodny parobek Iwan Semanyszyn zgłosił się bezzwłocznie a gdy po upływie zwykłego czasu urodziło się dziecko, dziadek uradowany, że udało mu się zdemaskować oszczercę W. i uratować honor familii — podarował mu parę byków. Ale chytry W. nie w ciemię bity. Oskarżył on teścia, żonę swoją i Semanyszyna o krzekroczenie z § 506 u. k. (cudzołostwo i namawianie do cudzołostwa). Stary Dżus tłumaczył się, że chciał ratować honor rodziny a młodzi usprawiedliwiali się uzyskanem ze strony ojca pozwoleniem. W rezultacie zostali wszyscy uwolnieni, gdyż nastąpiło zadawnienie (z powodu upływu 3 miesięcy).

Było to przed kilku miesiącami. Młodzi uradowani tak pomyślnym obrotem sprawy stosunek miłosny kontynuowali dalej. W. ponownie ich oskarżył i w tych dniach odbyła się przeciw nim ponowna rozprawa, która jednakowoż została odroczona.

Wszech nauk lekarskich doktor Satkowski Zygmunt w Krakowie, nie chciał iść w nocy z pomocą do ciężko chorej żony kolejarza Jana Malkowskiego, tłomacząc się, że akuszerem nie jest.

Naprożno biedny kolejarz całował go po rękach i błagał, aby przecież nie opuszczał konającej żony jego, która nagle w nocy wśród niepokojących objawów zaniemogła. Dr Satkowski pozostał przy swojem postanowieniu. Chora na drugi dzień zmarła.

Kolejarz rozżalony, wniósł doniesienie do starostwa przeciw drowi Satkowskiemu. Rezultat tego doniesienia był niespodziany: oto sam prokurator Doliński, na żądanie lekarza, wniósł o ukaranie nieszczęśliwego kolejarza za obrazę honoru dra Satkowskiego. We środę odbyła się rozprawa w sądzie powiatowym karnym w Krakowie, przy której oskarżonego kolejarza bronił dr Heski.

Dr Satkowski przyznał, że nie chciał w nocy iść do chorej i że odesłał Malkowskiego do lekarza-akuszera, a uczynił to dlatego, że był dzień przedtem z wizytą lekarską u osoby chorej na zakaźną dyfterye, a nadto nie mógł on od Malkowskiego jasno wyrozumieć, czy chodzi tu o rodzącą, czy o położnicę. Malkowski miał być bowiem w takim jakimś niezwykłym rozstroju, że stanu chorej nie mógł w tym względzie lekarzowi wyjaśnić!! Wobec tego dr Satkowski uważał chorą za rodzącą i kazał iść Malkowskiemu do fachowego lekarza dra Czernego.

Dr Satkowski przyznaje, że dopiero nad ranem, na powtórną prośbę Malkowskiego,

udał się wreszcie do chorej — przyczem widocznie dyfterya i subtelna różnica między rodzącą a położnicą, które w nocy tak wielką stanowiły przeszkodę, nad ranem już jakoś w grę nie wchodziły wcale.

Dla przeprowadzenia dowodu prawdy rozprawa została odroczoną.

O wyniku tej ciekawej sprawy, którą już z początkiem maja br. w „Naprzodzie“ omawialiśmy, doniesiemy szczegółowo.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 10 sierpnia 1656. Śmierć Oktawia Piccolomini. — 1792. Zburzenie tailerjów. — 1860. Garibaldi zajmuje przesmyk morski pod Messyną. — 1870. Strasburg oblegany przez Niemców. — 1895. Pogrzeb Fryderyka Engelsa w Rockwood.

Mafia klerykalna w Przemyślu. Od dłuższego czasu atmosfera polityczna w Przemyślu poczęła być coraz duszniejszą, ludziom o wolnościowych poglądach poczęło robić się nieswojsko, na horyzoncie politycznym zebrały się chmury, grożąc wybuchem gwałtownej burzy. Klerykalizm, przygnieciony rozrastającym się ruchem robotniczym i odpornością mieszczaństwa, stulił po sobie uszy, nie wykraczał po za granice parafii, propinacyi i mniszej celi. Był spokój w Przemyślu, władze wstrzymywały się od gniecenia obowiązujących ustaw, a prasa nie miała powodu zajmować się ani starostą, ani policyą, ani prokuratorem przemyskim. To było nie na rękę klerykałom przemyskim. Sprowadzono energicznego biskupa Pelczara i prokuratora samborskiego, Iwana Stebelskiego, znanego z ostatniego procesu o tortury w Samborze.

Biskup Pelczar objął kierownictwo „wojującego“ kościoła. Posypały się dziesiątki kazań przeciw socyalistom, żony opuszczały mężów, dlatego, że byli socyalistami, księża opuszczali zwłoki robotników, odmawiali pogrzebów, chrztów, ślubów. Pierwszy wybuch gwałtowny nastąpił przy pogrzebie Gębalika. Był to wybuch żywiołowy, niezorganizowany — był instynktownym odruchem samoobrony u szerokich mas ludowych. Po pogrzebie burzliwym, nastąpił chwilowy spokój. Wkrótce jednak sprzykrzyła się klerykałom ta spokojna walka, a to tem bardziej, że robotników przestrzegano ciągle, by nie dali się prowokować. Kupiono za kilka srebrników akademika Edmunda Rosteckiego. On to w łamach „Echa Przemyskiego“ rozpoczął walkę haniebną przeciw kierownikom ruchu robotniczego, zamieszczając anonimowe artykuły, pełne domyślników, gróźb, wymuszań — udając, że wie coś strasznego. Pana tego zdemaskowano i zamilkł. I ten środek zawiódł klerykałów. W sukurs tym ostatnim przybył prokurator Iwan Stebelski. Wszystkim czytelnikom „Naprzodu“ znane są ostatnie tygodnie działalności tego pana w Przemyślu. Dziesiątki procesów posypały się na barki naszych towarzyszów, począwszy od zwykłych wykroczeń, a skończywszy na najstraszniejszych zbrodniach. Pod „sztandarem“ klerykalnym stanął Karnecki, c. k. ajent policyjny, szakal wyborczy i nałogowy pijak Kunter, Steciak, właściciel domu publicznego, żona Steciaka, rymarz Tychawski i inni. Działalność swoją rozpoczęto robieniem fałszywych doniesień. Nadto postanowiono zbrodniczymi napadami terroryzować członków partyi socyalno-demokratycznej. W „Przyjaźni“ uchwalono rozstawić patrole koło domów wybitnych działaczy w ruchu robotniczym i powracających do domu, jak się wyrażono, „mordować“. Gdy o tej uchwale doniesiono naszym towarzyszom, zawrzało od oburzenia. Jedni chcieli wprost udać się do „Przyjaźni“ i zażądać wytłómaczenia się z tej uchwały. Mniej gorący radzili spokój. I oto w niedzielnym numerze „Echa Przemyskiego“, w kronice, pojawia się notatka, wzywająca wprost do łamania kości socyalistom.

To jawne namawianie do zbrodni, to rzecz niesłychana nawet w Galicyi. W niedzielę w piwiarni Felsena przy ul. Ratuszowej, zeszli się przyjaźniacy i tam uchwalono napaść w poniedziałek na kilku z naszych towarzyszów. Uchwałę w części wykonano. W poniedziałek popołudniu napadł Karnecki z sześcioma drabami na tow. Józefa Schifflera. Na szczęście zamach nie udał się. W tym samym dniu napadnięto i na drugiego towarzysza, zaś na tow. Regera miano czekać koło domu wieczorem.

Robotnicy, po przeczytaniu „Echa“, zeszli się w poniedziałek 6 bm. wieczorem w liczbie około dwustu do lokalu stow. robotniczych i tu uchwalono:

„Wobec zorganizowanego spisku przez klerykałów na wolność, honor i zdrowie nasze, wobec jawnego namawiania do zbrodniczych napadów, zapowiadają robotnicy socyalistyczni, że w myśl przepisów ustawy użyją wszystkich środków celem obrony własnej i przestrzegają, że terroryzm klerykałów może sprowadzić smutne następstwa, jeżeli władze nie zapobiegną tym anarchistycznym zapędom rozzuchwalonej bezkarnością mafii klerykalnej“.

Uchwałę tą przyjęło zgromadzenie oklaskami. Pod koniec zgromadzenia dowiedziano się, że głównie do robienia fałszywych doniesień i do napadania na towarzyszy namawiali Steciak, Kunter, Karnecki i Migiel. Po zgromadzeniu spotkano w pobliżu stowarzyszenia Rosteckiego z kilkoma przyjaźniakami, stojącego, zdaje się, na czatach.

Bezpieczeństwo publiczne jest formalnie zagrożone spadającym tynkiem z fasady klasztoru św. Andrzeja przy ulicy Grodzkiej obok kościoła św. Piotra. Już od roku odstający tynk spada po kawałku, lecz odpowiednie władze nie raczą w to wkroczyć, w celu usunięcia niebezpieczeństwa. Dopiero jak mur zwali się na kilka osób, wtedy dopiero zjedzie komisya i będzie szukać sprawców.

Włosi w Szwajcaryi. Zamordowanie Humberta zwróciło uwagę Szwajcarów na tak zwaną kwestyę włoską w ich kraju. Sprawa ta była już raz przedmiotem obrad Rady związkowej po zamordowaniu cesarzowej Elżbiety. Polecono wtedy zwracać baczniejszą uwagę na obcych, a szczególniej na Włochów, ich pracę i agitacyę, dotyczącą propagandy czynu. Mimo to publikacye anarchistyczne włoskie nie ulegały zbyt ścisłej kontroli. Od r. 1898 wychodziło w Neunburgu pismo „l'Agitatore“, wydawane przez anarchistów Germani i Zavattero, którego pilnym czytelnikiem był Luccheni. Po zamordowaniu cesarzowej austryackiej zwrócono dopiero uwagę na artykuł tego pisma p. t. „Un colpo di lima“ i pociągnięto wydawców do odpowiedzialności. Według ustaw szwajcarskich mogli oni tylko być wydaleni z kraju. Wyrok ten rzeczywiście wykonano i wydalono razem z wydawcą wielu włoskich anarchistów, którzy większe na siebie zwracali podejrzenia.

W r. 1899 ukazał się znowu „Almanaco socialista-anarchico“, wydawany przez Carlo Frigeria, przeznaczony wyłącznie dla Włochów, chociaż pisany był po francusku i po włosku. Wszyscy wybitniejsi anarchiści, a między nimi i Malatesta, byli współpracownikami pisma. Walczyło ono szczególniej z władzami włoskiemi i propagowało politykę czynu, której należało się chwycić, aby choć w części skłonić rząd włoski do ustępstw, na korzyść ludu pracującego. Ogniste artykuły zaprowadziły 3 anarchistów: Frigerio, Bertoni'ego i Helda przed sąd, Rada związkowa jednak uwolniła ich, a ponieważ są poddanymi szwajcarskimi, pozostali w kraju.

Wychodzi nadto w Szwajcaryi jeszcze kilka pism anarchistycznych, są one w jednym kantonie dozwolone, w innych zabronione. Prócz tego rozchodzą się ulotne artykuły, n. p. Krapotkina „L'anarchia è invitabile“.

Włosi szwajcarscy, nawet nie anarchiści, nienawidzą rządu włoskiego i nienawidzili króla. Fakt ten potwierdzają takie np. zdarzenia, że kiedy w imieniny króla, włoskie towarzystwo muzyczne urządziło przed mieszkaniem konsula serenadę, robotnicy włoscy urządzili kontrdemonstracyę z okrzykami „precz z królem“, „abasso il governo, abasso il re“. Konsul skarżył się nawet o to przed Radą związkową, która kilku demonstrantów wydaliła z kraju. — W dzień zamordowania króla, wielu robotników włoskich porzuciło pracę i uroczyście dzień ten obchodziło. Dzisiaj Rada związkowa zamyśla użyć ostrzejszych środków i rozciągnąć nad cudzoziemcami dokładniejszą kontrolę. Z rządem włoskim ma być zawartą umowa, mocą której tylko ten Włoch może przebywać w Szwajcaryi, który posiada dokładne legitymacye i świadectwa władz włoskich, gdy do dziś dnia wystarczało nieraz świadectwo chrztu, aby cudzoziemiec mógł osiąść w Szwajcaryi. Statystyka szwajcarska wykazuje, że największa ilość przestępców rekrutuje się z Włochów.

Na zabiciu króla Humberta skorzystał właściciel gruntu, na którym zaszła ta krwawa scena, ponieważ municypalność Monzy postanowiła plac ów zakupić celem wystawienia tam pomnika.

Bohater. Z Przemyśla donoszą nam: Porucznik 45 pułku piechoty Otto Lorenz, zastrzelił podurzędnikowi kolejowe-

mu p. Majchurze psa, za to, że tenże zagłośno szczekał i drażnił jego nerwy.

Austrya w Tryeście. Prasa włoska z niesmakiem wspomina o zachowaniu się władz austryackich w Tryeście po śmierci Humberta. Czterej deputowani tryesteńscy na pierwszą wieść o zgonie króla włoskiego, ułożyli telegram z wyrazami żalu. Telegram ten został wstrzymany. Prócz tego uległy konfiskacie pisma „Piccolo“ i „Indipendente“. Wywołało to wielkie wzburzenie wśród miejscowej ludności włoskiej, które uwidoczniło się w tym samym dniu. Wojsko austryackie, przechodząc z muzyką przez miasto, zatrzymało się na jednym z placów, celem odegrania kilku sztuk. Ludność dopatrzyła się w tem świadomego obrażania jej włoskich sympatyj i zachowała się tak głośno i tak wrogo, iż wojsko otrzymało rozkaz udania się natychmiast do koszar.

Skład, fabrykacya i sprzedaż gnoju. Przy rogu ul. św. Wawrzyńca i ul. Dajwor pod osłoną parkanów, znajduje się obszerniejsze wolne pole miejskie, na które z polecenia p. Eminowicza służba gminna wywozi gnój z różnych stajen, nie bacząc na śmiertelne skutki łatwo z tego powstać mogące. Upraszamy tedy świetny magistrat i władzę sanitarną, by raczyła wglądnąć w tę sprawę i uwolnić mieszkańców i robotników pracujących w obok znajdujących się fabrykach od możliwej zarazy i nieprzyjemnych wyziewów.

Przedsiębiorca „rewolwerowy“. Majster introligatorski Żenczykowski we Lwowie wywołuje co raz to nowe zajścia z robotnikami. Dopiero niedawno wybuchł w jego pracowni strejk, ponieważ nie płacił zatrudnionym u siebie robotnikom. Obecnie znów sprowadził werkführer p. Żenczykowskiego, godny swego pryncypała, aż z Wiednia tow. Zielińskiego. W drodze traktował go kiełbasą i chlebem, za co sobie później potrącił aż 10 koron. Gdy robotnik zaprotestował przeciw takiemu zdzierstwu, pobiegł Żenczykowski na policyę i zażądał pozwolenia noszenia przy sobie broni. Pan Żeneczykowski będzie zapewne strzelał z rewolweru, jeżeli który z robotników będzie tak „zuchwały“, że upomni się o swój ciężko zapracowany grosz.

Z Nowego Targu piszą nam: Karol Stopiński kupiec w Nowym Targu sprowadził pomocnika handlowego Edwarda Łopatkę z Krakowa i pisemnie zobowiązał się mu płacić 30 koron miesięcznie. Po dwóch tygodniach jednak, gdy przyszło do wypłaty, dał Łopatce 14 koron, t. zn. że urwał z poprzedniej umowy 4 korony. Na upominania się odpowiedział Stopiński, że więcej płacić nie myśli. Wobec tego, że obchodzenie się Stopińskiego było brutalne i nie doznieśienia, Łopatka podziękował za miejsce i wyjechał z powrotem do Krakowa. Stopiński traktuje swoich pomocników nietylko po grubiańsku, ale odważa się nawet czynnie ich znieważać. Niechże więc ta notatka pouczy tych, którzyby chcieli do niego się udać, o słowności tego pracodawcy i jego dobrych manierach.

Korespondentki z portretem Wilhelma Liebknechta wyszły już z druku i są do nabycia w administracyi „Naprzodu“. Cena za egzemplarz 6 h (3 ct.) Spodziewamy się, że każdy pospieszny z kupieniem tej pamiątki.

Miłosierne zakonnice. W czwartek po południu wydarzył się przy ul. Starowiślnej wypadek, który wzburzył do żywego publiczność. Oto z kamienicy obok pałacu Puszeta, należącej do sióstr Urszulanek wyrzucono na bruk woźnego Banku hipotecznego, Mroża. Całe urządzenie domowe wyrzucono na ulicę za to, że Mroż był winien około 30 złr. za mieszkanie. Mroż jest ojcem sześciorga nieletnich dzieci. Cała rodzina, wyrzucona z mieszkania, znalazła się pod noc na bruku.

Kamienica należy, jak wspomnieliśmy do sióstr Urszulanek. Pobożne te panie są tak przejęte miłością bliźniego i miłosierdziem, że za marnych 30 złr. mają sumienie wyrzucić na bruk ojca rodziny. Dla 30 złr.! Panny Urszulanki ślubowały ubóstwo, co nie przeszkadza im wcale ciągnąć grube zyski ze swoich majątków. Niech tylko który biedak odważy się raz nie zapłacić za czynsz, dozna zaraz tego samego losu, co ojciec sześciorga dzieci.

Nie mamy słów na napiętnowanie tego postępku, którego motywem była bez wątpienia chciwość i zachłanność, stojąca w rażącym kontraście z powołaniem zakonnic.

Każdy uczciwy człowiek osądzi należycie nieludzki czyn kobiet bez serca, bez iskry miłosierdzia.

Zabójstwo. Ubiegłej nocy zdarzył się w Staromieszczyźnie koło Podwołoczysk straszny wypadek. Stefan Pyrczyszyn, posprzeczawszy się ze swym bratem stryjecznym, Hryciem, o jakąś drobnostkę, uderzył go tak nieszczęśliwie kijem w głowę, że ten natychmiast wyzionął ducha. Stefana odstawiono już do sądu.

Ukarany sędzia. Adjunkt sądowy Valoni z Limanowej został w Nowym Sączu skazany na 24 godzin aresztu względnie 10 koron grzywny, za to, że w kasynie uderzył w twarz kierownika szkoły męskiej, p. Chudzińskiego.

Krakowski Jankulio.

Polska publiczność nie może pozostać obojętną na to, co wyprawia z polską niezależną prasą satrapa urzędniczy, prokurator Doliński. Doszło do tego, że w czasie, gdy byt konstytucyi, gdy najprostsze swobody obywatelskie dla Polaków są w Austryi narażone na najcięższe próby, taki zdenerwowany, żądny zemsty osobistej biurokrata szaleje poprostu i rządzi się gorzej, niż najpodlejszy Prusak albo Moskal w polskiem prastarem mieście i w polskim kraju. On to broni zajadle wszystkich szaleństw Wilhelma Attyli, on broni cara, on wreszcie broni całości państwa rosyjskiego przed — — dążeniem do niepodległości Polski!!

„Polak“ ten, chyba o tyle, że z polskich rodziców zrodzony, śmie pod osłoną swojej bezkarności bryzgać w oczy Polakom w Krakowie, że dążą do uzyskania niepodległości, że myślą i pracują dla oswobodzenia się z moskiewskiej niewoli. Biurokrata, bojący się parlamentu, jak najobrzydliwszy tchórz, opłacany z krwawych polskich groszy podatkowych, śmie Doliński znęcać się nad najlepszem, najszlachetniejszem uczuciem polskości, które ożywia już dzisiaj proletaryat i inteligencyą polską w Galicyi.

To, co wolno drukować w Pradze, Bernie lub Wiedniu, konfiskuje Doliński, licząc na to, że skrępowani na pół absolutnemi rządami obecnemi, Polacy nie będą mogli wydrzeć się ze szponów staroaustryackiej policyjno-prokuratorskiej brutalności.

Zapomina w swem osobistem roznamiętnieniu o wszelkim zdrowym sensie: konfiskuje to, co przed kilku tygodniami wolno przepuścił, rzuca się w obronie wybryków germanizatorskich żołdaków w polskim kraju, jakby był najnikczemniejszym pruskim hakatystą!

Wytwarza rozdrażnienie wśród najspokojniejszych warstw robotniczych i prowokuje spokojnych ludzi jak prosty szpicel prowokacyjny, czekając, czy też który z robotników nie spoliczkuje prowokatora. Ale prosimy i zaklinamy naszych towarzyszy, aby się takim protestem nie splamili.

A do ministra sprawiedliwości J. E. Barona Spens Bodena zanosimy niniejszem najbardziej stanowczą prośbę, aby zawczasu pomyślał o obronie ustaw przed gwałcicielem naszych najświętszych uczuć narodowych, prokuratorem Dolińskim! Polacy znosili i zwyciężyli podłość niegdyś Bachowskich zbirów, zwyciężą i pokonają prowokatora, który konfiskuje polskie pisma i broni najazdu moskiewskiego oraz wybryków prusactwa. Ale p. minister sprawiedliwości, którego uważamy za człowieka honoru, ma obowiązek przytłumić nieco swego mandaryna, zapominającego o ludzkiem, najprostszem poczuciu obowiązków wobec swego własnego narodu, z którego biednego grosza swe życie utrzymuje.

Telegraf i telefon.

Zwołanie parlamentu.

Wiedeń, 9 sierpnia. „N. Fr. Presse“ donosi, że parlament ma być zwołany dopiero z początkiem października. Rząd nie powziął jeszcze decyzyi co do ostatecznego terminu.

Zgon tow. Liebknechta

Budapeszt, 9 sierpnia. Węgierscy socyaliści wysyłają delegacyę na pogrzeb Liebknechta, która złoży wieniec na jego trumnie.

Następca hr. Murawiewa.

Petersburg, 9 sierpnia. Czasowy kierownik ministerstwa spraw zagrani-

cznych po Murawiewie, hr. Lahmsdorf, mianowany został stałym kierownikiem spraw zagranicznych Rosyi.

Wojna transwalska.

Londyn, 9 sierpnia. „Daily Chronic“ donosi z Pretoryi pod datą wczorajszą: 8 mil na północ od Pretoryi pojawił się oddział 500 Burów z 2 armatami i zetknął się z placówkami Anglików. Zachodzi obawa, że Burowie z Pretoryi poprą swoich towarzyszy.

Po śmierci króla włoskiego.

Pogrzeb Humberta.

Rzym, 9 sierpnia. Dziś złożono zwłoki króla Humberta w Panteonie. Przeniesienie nastąpiło z dworca kolejowego, w obecności książąt krwi i deputacyi wojsk, urzędów, zagranicznych mocarstw, najpierw do kaplicy żałobnej, specyalnie na ten cel naprzeciw dworca urządzonej. Tutaj zwłoki króla pozostały tak długo, aż cały orszak pogrzebowy nie ustawił się w pochód. Deputacyj, delegacyj, reprezentantów i mnichów była taka ilość, że gdy początek pochodu dochodził do miejsca przeznaczenia, koniec jeszcze nie wyruszył. Jak wogóle podobne pogrzeby, tak i pogrzeb króla włoskiego miał cechę zupełnie militarną, od wojska, mundurów, orderów świeciło się wszędzie.

Ulice Rzymu przybrane były w żałobne maszty ubrane cyprysami i owiniętę czarną krepą. Latarnie paliły się na wszystkich ulicach.

Trumna króla spoczywała na lawecie armatniej, otoczona ciałem ministeryalnem i przybocznymi urzędnikami króla. Największą uwagę zwracał na siebie orszak zagranicznych książąt, wystrojony nie jak na pogrzeb, ale paradę wojskową.

Nabożeństwo w kościele odbyło się z wielką okazałością. Podczas mszy chór, składający się z 180 śpiewaków, odśpiewał pod przewodnictwem Mascagniego chorały Palestrina i innych sławnych kompozytorów.

Rzym, 9 sierpnia. Z powodu olbrzymiego ścisku publiczności, która się zjechała na pogrzeb królewski, wydarzyło się na kilku ulicach, któremi przechodził kondukt pogrzebowy, kilkanaście nieszczęśliwych wypadków. Najgorzej było przy Via Carpenti, gdzie około 30 osób poniosło kontuzye, a około 20 lekkie uszkodzenia.

Rzym, 10 sierpnia. Podczas pogrzebu zawaliła się nagle trybuna widzów. — Wiele osób, między temi kobiety i dzieci, odniosło ciężkie pokaleczenia. — Większą część rannych odwieziono do szpitali. Liczbę rannych podają między 50 a 100. W kilku miejscach panował tłok, grożący niebezpieczeństwem katastrofy. Z powodu ścisku około 30 osób odniosło kontuzye, a przeszło 20 widzów jest lekko rannych.

Rzym, 10 sierpnia. Na Via Nationale przyszło podczas pogrzebu króla Humberta do bójki. W chwili, gdy ulicą przenoszono chorągiew miasta Prato, miejsca rodzinnego królobójcy Bresci'ego, kilku obywateli rzuciło się, usiłując sztandar ten podrzeć; tłum jednak przeszkodził wykonaniu tego zamiaru. Podczas zajścia otoczyła generalicya karawan, tak że kondukt na jakiś czas się zatrzymał, a książęta sabaudzcy obstąpili kołem króla Wiktora Emanuela i wyciągnęli pałasze z pochew. Król zachował się spokojnie i prosił książąt, aby pochowali szable.

Pod austro-węgierską ambasadą spuścili irredentyści sztandary, co wzbudziło protesty wśród ludności i wywołało małą bójkę.

Przeciw ustawom wyjątkowym.

Rzym, 9 sierpnia. Medyolański „Secolo“ donosi, że jeden z ministrów opowiadał ze swej rozmowy z królem, następujący ustęp: Król był zdania, że dla utrzymania porządku wystarczą ustawy zwyczajne, jeżeli się tylko będzie je ściśle wykonywało. „Dlatego nie potrzebujemy żadnych ustaw wyjątkowych“ miał król zakończyć. (Co na to powiedzą naganiacze z naszych klerykalnych pism?).

Wojna w Chinach.

Londyn, 9 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Tientsinu, że droga na Pekin po wyparciu Chińczyków ze szańców ma być otwartą. Straty Rosyan mają wynosić 500, Anglików 50 zabitych. Japończycy mieli ponieść także ogromne straty.

Wiedeń, 9 sierpnia. Radca legacyjny Rostholm przesłał z Pekinu telegram szyfrowany, że austryacka amasada została spaloną dnia 21 czerwca. Austryacy bronili potem razem z oddziałem Francuzów ambasady francuskiej ostrzeliwanej z armat. Straty w ludziach są następujące: Kapitan fregaty von Thoma i 3 majtków padło trupem, 3 innych ludzi ciężko rannych. Rząd chiński stara się nakłonić posłów do udania się do Tientsinu pod eskortą. Posłowie dotąd na to nie chcą sie zgodzić, z obawy napadu.

Berlin, 10 sierpnia. Szef eskadry krążowników telegrafuje z Taku pod datą dnia 6 bm.:

Zjednoczona armia zajęła dnia 5 b. m. pozycyę chińską pod Pei-czang. Z niemieckiego wojska wzięły udział w bitwie dwie kompanie. Bliższe szczegóły nieznane; również nie są wiadome straty. Armia zjednoczona zamierza wykonać marsz na Yangczung, aby przeszkodzić zbieraniu się tamże wojsk chińskich.

Londyn, 10 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Bitwa pod Peiczang skończyła się zupełną porażką Chińczyków. **Droga do Pekinu jest skutkiem tego wolną.**

Waszyngton, 10 sierpnia. Generał Chaffée telegrafuje, że dnia 6 b. m. zajęto Yang-czung. Amerykanie stracili 60 ludzi.

Londyn, 10 sierpnia. Chiński poseł w Londynie otrzymał z Szanghai następującą depeszę: Cesarski edykt z d. 5 sierpnia pozwala obcym posłom na nowo posługiwać się szyfrowanemi depeszami w korespondencyi ze swoimi rządami.

Paryż, 10 sierpnia. Poseł francuski w Pekinie wysłał do rządu francuskiego następującą depeszę:

Na propozycyę rządu chińskiego, abyśmy wyjechali z Pekinu, odpowiedział korpus dyplomatyczny, że nie uczyni tego tak długo, aż nie otrzyma silnej eskorty z obcych wojsk.

„Te wojska musiałyby być znaczne, aby zapewnić ochronę 800 obcym — między tymi 200 kobietom i dzieciom, 50 rannym i przeszło 3.000 nawróconym krajowcom, gdyż tych nie możemy wydać na pastwę rzezi. W każdym wypadku nie może być przyjętą chińska eskorta. Spodziewam się, że moja szyfrowana depesza Nr. 1 została doręczoną“.

Depeszy pierwszej nie otrzymał rząd francuski.

Szanghai, 10 sierpnia. Z urzędowego źródła donoszą, że admirał Seymour poczynił wraz z wicekrólem przygotowania do obsadzenia cudzoziemskich osad w Szanghai przez Anglików.

Londyn, 10 sierpnia. „Times“ donosi z Szanghai z dnia 7 sierpnia: Tao-tai wydał rozporządzenie, zakazujące wywozu żywności. Rozporządzenie to ma jedynie na celu odciąć zjednoczonym wojskom w północnych Chinach dowóz żywności.

Rzym, 10 sierpnia. Konsul włoski w Szanghai otrzymał wiadomość, że Chińczycy przekonawszy się, że nie zdołają przeszkodzić marszowi wojsk zjednoczonych na Pekin, ponowili ataki na poselstwa od dnia 4 bm.

Londyn, 10 sierpnia. „Daily Mail“ donosi z Czi-fu z dnia 7 b. m.: Rosyanie zajęli dzielnicę krajowców w Niu-czwang i zniszczyli ją.

Hr. Waldersee głównodowodzącym.

Hannower, 9 sierpnia. Marszałek polny niemiecki hr. Waldersee został mianowany głównodowodzącym armii sprzymierzonej, dążącej na odsiecz do Pekinu.

Wczoraj udał się do Wilhelmshöhe celem wysłuchania instrukcyi cesarza Wilhelma. Za 14 dni wyjedzie hr. Waldersee do Chin. (Zanosi się więc na długą wojnę. *Red.*).

Zamach stanu Li-hung-czanga?

Londyn, 9 sierpnia. Z Waszyngtonu piszą do „Morning Post“, że Li-hung-czang zamierzał oddawna złamać wierność dynastyi mandżurskiej. Po jego stronie mają stać wicekrólowie z południa, którzy dysponują największymi środkami pieniężnymi. Posłowie w Londynie i Waszyngtonie, zwolennicy Li-hung-czanga, zapytywali poufnie rządy Anglii i Ameryki, czy mogą liczyć na ich pomoc. Yuanszikkaj, gubernator Szantungu, zamierza również po upadku Pekinu opanować ster rządu.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Kraków. W piątek 10 sierpnia o godzinie 3 popołudniu przy ulicy Krakowskiej l. 49, odbędzie się półroczne **walne zgromadzenie filii stowarzyszenia robotników piekarskich**. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu. 2. Sprawozdanie kasowe. 3. Udzielenie ustępującemu zarządowi absolutoryum 4. Wybór prezesa i zarządu. 5. Wnioski członków. O liczny udział uprasza Zarząd.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

6 **parobków.**
6 **chłopców do terminu:** 1 do stolarza, 1 do szewca, 2 do cukierni, 1 do drogueryi, 1 do handlu korzennego.
16 **szwaczek do pracowni.**
1 **kasyerki do restauracyi.**
1 **nauczycielki z konw. niem.**
2 **nauczycielek Francuzek.**
Niemki klucznicy.
Niemki kucharki.
1 **sklepowej do sprzedaży bułek.**

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, mamki.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a 1/23 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 130.

Wszelkie losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy, dopłacamy do pełnej wartości kursowej i te same losy odsprzedajemy na małe raty miesięczne. Ciągnienie we wrześniu: Losy węg. czerwonego krzyża (na raty kor. 24·—). Losy bazylika (na raty kor. 15·50). Losy serbskie (na raty kor. 12·—). Prawo gry po złożeniu pierwszej raty (począwszy od kor. 2·— miesięcznie).

Dom bankowy i kantor wymiany

WIKTOR CHAJES i Sp.,

Lwów, Sykstuska l. 8.

Kupno i sprzedaż efektów, losów i monet.

Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą. 127

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 15.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

134 Rok założenia 1881.

H. DATTNERA

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i wyrobów koksu

we Lwowie, ulica Grodecka 3 A.

poleca najlepszy węgiel górno-śląski i koks w każdej ilości całymi wagonami do wszystkich stacyj. — We Lwowie dostawa do domu.

Pracownia sukien damskich

Lipschütz-Rottenberg

ulica Mostowa 8,

poszukuje zdolnych **panien do krawieczyzny.** 145

KSIĘGARNIA

POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDON N. E.,

67 Colworth Road, Leytonstone

poleca następujące pisma

Wilhelma Liebknechta

W obronie prawdy . . . 30 h.
Czy Europa ma skozaczeć? . . . 50 „
Pamiątka majowa z r. 1896 z artykułem Liebknechta 50 „

Bogato ilustrowane **Cenniki** na żądanie wysyła się darmo.



Znane z dobroci i regularnego chodu

Zegarki prawdziwe genewskie złote srebrne i niklowe

dokładnie uregulowane z rzetelnem 3-letniem poręczeniem,

Zegary ścienne pendułowe i budziki

oraz **Wyroby złote i srebrne** urzędownie stemplowane

jak: **łańcuszki, broszki, kolczyki, medaliki, korale itd.**

Obrączki ślubne, pierścionki każdej wielkości.

najtaniej i w wielkim wyborze 17 22—30

EMIL GOLDWASSER, KRAKÓW

ulica Grodzka 58

(pierwszy sklep przy ewangielickim kościele).

Na składzie: **łyżki, łyżeczki, noże, widelce, lichtarze, tace cukiernice, i inne wyroby z chińskiego srebra.**

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

„WOLA“

organ rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi

wychodzi we Lwowie

1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 korony, półrocznie 1 kor. 50 hal. — Kto chce mieć kompletny rocznik, raczy nadesłać całoroczną prenumeratę.

108 Adres redakcyi i administracyi: 1—?

Lwów, ulica Lindego l. 8 (parter).

Józef Schmindling

=SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH=

w Krakowie, Grodzka 15

poleca po cenach fabrycznych

Naczynia kuchenne i **domowe.**
Narzędzia rzemieślnicze.
Okucia budowlane.
Noże, widelce, łyżki z alpaki i innych metali. 121

Brzytwy, scyzoryki z fabryk angielskich.
Wagi, młynki do kawy, maszynki do mięsa i t. p.
Cerata, linoleum i w. i.

Wyłączny skład automatycznych samotrzasków do drzwi **„Meteor“.**

Wyszły z druku

Kartki korespondencyjne

z portretem

zmarłego we wtorek 7 sierpnia b. r.

TOWARZYSZA

Wilhelma Liebknechta

Cena 6 hal. (3 centy).

Do nabycia w administr. „Naprzodu“

Kraków, Bracka 15.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).